

W numerze:

- ◆ Marek Kossowski rezygnuje
- ◆ Fotoreportaż Marcina Janika z Indii
- ◆ Nasi na Spitzbergenie - rozmowa z Marianem Kucharem
- ◆ Vademecum barbórkowe
- ◆ O Spotkaniach Gwarków
- ◆ Regulamin Karczmy Piwnej
- ◆ O św. Barbarze, naszej patronce
- ◆ Odlotowy humor
- ◆ Kalejdoskop

Motto numeru

Od czasu do czasu trzeba odpocząć od nieróbstwa.

Jean Cocteau

DYMISJA MARKA KOSSOWSKIEGO

17 listopada 2005 r. **Marek Kossowski** złożył Radzie Nadzorczej PGNiG S.A. rezygnację z zajmowanego stanowiska Prezesa Zarządu z dniem 1 stycznia 2006 r. Poniżej publikujemy list Prezesa skierowany do załogi PGNiG S.A.

Szanowni Państwo,

uprzejmie informuję, że 17 listopada 2005 r. złożyłem Radzie Nadzorczej PGNiG SA rezygnację z zajmowanego stanowiska Prezesa Zarządu z dniem 1 stycznia 2006 r.

Podjęta decyzja wynika z głębokiego przeświadczenia, że właściwe prowadzenie spraw jednego z najważniejszych przedsiębiorstw w kraju wymaga bezpośredniej komunikacji z centrami decyzyjnymi, przyjaznego klimatu politycznego oraz możliwości szybkiego uzgadniania decyzji istotnych dla bezpieczeństwa energetycznego kraju w sektorze gazu. Brak możliwości zapewnienia takich warunków funkcjonowania PGNiG SA oraz brak porozumienia z dominującym akcjonariuszem w sprawach związanych z zapewnieniem personalnej ciągłości w zarządzaniu Spółką a w szczególności troska o dobro Spółki i Skarbu Państwa są przesłankami do podjęcia tej decyzji.

Jestem przekonany, że podjęta decyzja o rezygnacji z dniem 1 stycznia 2006 r. z pełnionego stanowiska umożliwi zgodne z prawem, ładu korporacyjnym i dobrymi obyczajami zapobieżenie ewentualnemu kryzysowi między władzami Spółki a głównym akcjonariuszem poprzez stworzenie możliwości bezwzględnego ogłoszenia przez Radę Nadzorczą PGNiG S.A. konkursu na to stanowisko i objęcia tej funkcji przez nowego Prezesa Zarządu w dniu 1 stycznia 2006 r.

Dobiega zatem końca okres mojej współpracy z kadrą kierowniczą i całą załogą Grupy Kapitałowej PGNiG. Ten blisko 2,5 letni okres współpracy z Państwem dał mi głęboką satysfakcję, wzbogacił moją wiedzę oraz umożliwił zrozumienie niezwykle skomplikowanych zagadnień i problemów branży gazowniczej, górnictwa nafty i gazu oraz dziedzin jej towarzyszących.

Oceniam ten okres wysoko - dzięki Państwa ciężkiej pracy i zaangażowaniu. Dzięki wysiłkowi całego Zarządu i pracowników całej GK PGNiG udało się nam wspólnie osiągnąć cel strategiczny, którym było doprowadzenie do przekształcenia naszej Spółki z przedsiębiorstwa będącego w złej kondycji finansowej, nie posiadającego jasnej ścieżki rozwoju w przedsiębiorstwo o ustabilizowanej pozycji ekonomicznej, zasobne finansowo i kierujące się dobrze określoną strategią.

Ukoronowaniem tego procesu był debiut giełdowy PGNiG S.A. i uzyskanie pełnego statusu spółki publicznej. W najbliższym czasie - 16 grudnia 2005 r. - PGNiG SA włączony będzie do elitarnej grupy spółek Warszawskiej

Giełdy Papierów Wartościowych tzw. WIG 20 i w związku z tym nasze akcje będą kupowane przez wszystkich liczących się inwestorów giełdowych.

To wszystko to bardzo ważne osiągnięcia ale najważniejsze jest to, że zadania te udało nam się zrealizować wspólnie i jestem przekonany, że bez Państwa pomocy nie byłoby to możliwe. Nie do przecenienia jest udział w procesie przekształceń spółki związków zawodowych a zwłaszcza Zakładowej Komisji Koordynacyjnej i Przewodniczących Central Związkowych.

Bez bliskiej współpracy Zarządu z liderami związków i organizacji związkowych nie możliwe byłoby zrealizowanie przyjętych planów.

Mam świadomość, że proces realizacji przyjętych zamierzeń, ze względu na jego złożoność i niezwykle krótkie terminy realizacji, powodował czasami konflikty i napięcia. Nie zawsze w pełni respektowane były indywidualne poglądy i oceny członków kadry kierowniczej i załogi. Ale proszę mi uwierzyć, że nie było w tym złych intencji. Zawsze w swojej dotychczasowej pracy zawodowej kierowałem się interesem przedsiębiorstw, którymi zarządzałem lub uczestniczyłem w ich zarządzaniu.

Dziękując Państwu za współpracę głęboko wierzę, że również Państwo uznacie, że ten 2,5 letni okres pracy na stanowisku Prezesa Zarządu był pożyteczny i korzystny dla GK PGNiG i całej załogi naszej Spółki.

Życzę również wszystkim obecnym i byłym pracownikom GK PGNiG uprawnionym do objęcia pakietu akcji pracowniczych, aby ten fakt nastąpił jak najszybciej. Abyście się stali Państwo pełnoprawnymi współwłaścicielami spółki, której wartość budowaliście przez dziesiątki lat.

Na koniec bardzo osobista refleksja. W PGNiG SA miałem okazję spotkać wspaniałych ludzi, znakomitych fachowców i organizatorów. Sądzę, że udało mi się uzyskać ich zaufanie i wsparcie w najtrudniejszych chwilach dla Spółki i dla mnie osobiście. Cenię sobie to niezwykle wysoko.



Z wyrazami szacunku
Marek Kossowski

PRACA NA KONTRAKCIE czyli Boss problem!!!

Na początek powinienem się chyba przedstawić, bo... znamy się mało. Przyczyną może być fakt, że większość ostatnich 2,5 roku które pracuję w GT spędziłem w terenie – grupach polskich bądź na kontraktach w Indiach. Może więc zacznę tradycyjnie. Nazywam się Marcin, Janik dokładnie. Pochodzę z gór, tych niskich koło Gorlic, kocham fotografię, góry... i kawę.

Byłem w Indiach 3 razy. Jak na przeciętnego kontraktowca, nie jest to pewnie wynik imponujący, ale daje on jako takie pojęcie o pracy w tak „specyficznych okolicznościach przyrody”.

Zarówno ostatni kontrakt na stanowisku operatora sond, jak i poprzednie dwa w charakterze operatora polowego, polegały na kierowaniu pracami ekipy pracowników terenowych - w 100% Hindusów. Są to stanowiska (oprócz geodetów) najbardziej chyba związane z pracą z tubylcami.

Pewnie dlatego kontrakty w Indiach, oprócz zdobywania wiedzy o zarządzaniu ekipą ludzi, stały się dla mnie okazją do obserwowania i poznawania kultury tak odległej i często niezrozumiałej dla ludzi 'cywilizowanych'. Jako że moim hobby jest fotografia, nie mogłem nie robić zdjęć. (wierzę, że odbyło się to bez wielkiej szkody dla pracy;)

Jednak obserwowanie ludzi i uwiecznianie ich na zdjęciach to jedno a zrozumienie tego co się widzi to drugie. Dziwne zachowania ludzi, ich totalnie inna filozofia życia, marzenia, zmuszały do porównań z naszymi odpowiednikami i nasuwały pytania o sprawy zasadnicze, jak pojęcia Boga, szczęścia, sensu życia. A może to dopiero sprawa po-kontraktowa? Na miejscu zwykle nie ma na to czasu i dziwnym byłoby rozważanie o filozofii wieśniaka spod Barmer, gdy ginie po nocy kilkanaście baterii (do zasilania skrzynek MRX). Wtedy ręka-noga bez względu na jego przekonania...

W poniższym artykule postaram się podzielić wieloma spostrzeżeniami i przemyśleniami, które powstały na bazie wyjazdów do Indii. Będzie on moim debiutem dziennikarskim, dlatego proszę o wyrozumiałość i przewagę słów zachęty nad krytyką... nawet tą konstruktywną.

Jadąc na kontrakt miałem doświadczenie pracy na tym stanowisku w kraju, niewielkie, ale jednak. Polegało ono głównie na obserwacjach pracy "starych" pracowników firmy - operatorów (to, co robię ja) oraz ekipy pracowników fizycznych. Są to ludzie, którzy zjedli zęby (oraz zepsuli wątrobę) na geofizyce, dlatego praca operatora skupiała się, na pierwszy rzut oka, na szukaniu skradzionego sprzętu, jeżdżeniu po rozstawie (im szybciej tym lepiej), czasem na dopilnowywaniu zadań specjalnych typu - przejście przez jezioro, czy rzekę. Na taką pracę liczyłem, prawdę mówiąc, jadąc na pierwszy kontrakt do Rajastanu.

Że Indie to nie Polska, a pracownik polski i hinduski to dwa różne typy człowieka, przekonałem się dość szybko i nie chodzi tylko o fakt braku wody na pustyni, czy kolor skóry chłopaków.



Chłopaki

Co uderzyło mnie podczas pierwszego spotkania z Hindusami przybyłymi do pracy - był to entuzjazm i radość ludzi - widoczne na pierwszy rzut oka.

To, co brałem początkowo za grzecznościową pozę, okazało się być czymś głębszym, wynikającym z ich natury, kultury, religii, filozofii życiowej? Nie były tego w stanie zmienić upały, trudy pracy, ani zdarzające się od czasu do czasu „zjebki”. A przecież teoretycznie nie było zbyt wiele powodów do zadowolenia - praca w trudnych warunkach - po kilkanaście godzin dziennie (do 12h - licząc od wyjazdu z bazy), oddalenie od rodzin, stres (którego częstym źródłem byłem z pewnością ja ;)

Pochodzenie

Chłopaki pochodzili przeważnie z wiosek oddalonych od miejsca prac o 200-300 km. choć byli też ludzie (kucharze) pochodzący z SE rejonów Indii (Andra Pradesh). W zdecydowanej większości byli to ludzie młodzi (18-30 lat), przeważnie posiadający już własne rodziny. Dlatego wielką uciechą dla nich było dowiedzieć się, że Boss (tym mianem byłem określany, jak zresztą każdy biały pracownik GT) jeszcze nie ma ani jednej żony. Na "odczep się" zwykle opowiadać im o Polsce - gdzie rzeczą normalną jest zawieranie



małżeństw w wieku 25-30 lat. To na jakiś czas dawało spokój :D

Kasty

Wywodzili się z różnych kast, co na pierwszy, ani nawet na 10 rzut oka było dla mnie nie do rozróżnienia, zwłaszcza, że pracą dzielili się równo i nikt nie miał forów. Byli więc przedstawiciele kasty Singh (wysoka kasta zarządców, powodująca często wiele problemów), Ram, Choudhary, Dan, a nawet kasty Radżputów (pochodzących od królów - władców Rajastanu). Typowe imiona: Setti Dan, Gopal Singh, Kalu Ram, Bhawar Lal (drugi człon to nazwa kasty) były na początku niemożliwe do ogarnięcia, z czasem jakoś mi się to zaczęło udawać, głównie metodą skojarzeniową.

Ludzie należący do każdej z kast mieli poczucie wzajemnej solidarności, co czasem dało się zauważyć, kiedy doszło do jakiejś bójki, wywołanej rzekomym lepszym traktowaniem drugiej kasty np. przez ich hinduskiego przełożonego (Foreman). Wtedy mogło się łączyć kilkanaście osób, przeważnie jednak było spokojnie.

Kasty oprócz tego, że dzielą kraj i ludzi, są również zjawiskiem łączącym w ramach jednej z nich. Członka kasty uważa się za kogoś równi bliskiego jak rodzina, kogoś, kto w razie potrzeby przenocuje w innym miejscu, da jeść, wesprze, załatwi pracę - hmm... - to nie był najlepszy przykład.



Robota

Ludzie na rozstawie byli podzieleni na kilka ekip mających różne zadania. Były generalnie 2 ekipy tzw. Frontcrew, oraz Backcrew. Pierwsza zajmowała się rozkładaniem sprzętu sejsmicznego i była z reguły liczniejsza (ok. 50 chłopów), druga jego zwijaniem (36 chłopów).

Po zwinięciu przez Backcrew sprzęt był przewożony do przodu na tzw. Machindrach - pickupach, całkiem niezłe spisujących się w warunkach pustyńnych. Po rozłożeniu sprzęt sejsmiczny rejestrował dane, leżąc w jednym miejscu dzień lub dwa, bez zdejmowania do na noc. Dlatego częstą sytuacją były kradzieże sprzętu, przede wszystkim baterii (wykorzystywanych przez pomysłowych Hindusów np. jako akumulatory w motorkach, czy źródło zasilania w prąd lepianki). Nad utrzymaniem leżącego rozstawu czuwali tzw. Linecheckerzy, czyli polscy poprawkowi, osoby pozornie doświadczone.

Dlatego wielkim plusem na ostatnich kontraktach była osoba asystenta - mówiącego dobrze po angielsku hinduskiego inżyniera. Poprzez niego można było kierować o wiele sprawniej ekipą niż samodzielnie... no i dowiedzieć się przy okazji czegoś więcej o kraju, kulturze, zwyczajach...

Oczywiście niemożliwością byłoby podejście do każdego gościa i powiedzenie zrób to i to. Dlatego zarządzanie polegało na bezpośrednim przekazywaniu zadań przedstawicielom frontcrew i backcrew - czyli wspomnianym Foremanom. Przeważnie odbywało się to przez radio, gdyż odległość między ekipami wynosiła czasem 10 km. i nie zawsze była możliwość dotrzeć w dany rejon na czas.



Bolo! (nasze: mówi się, przy telefonie)

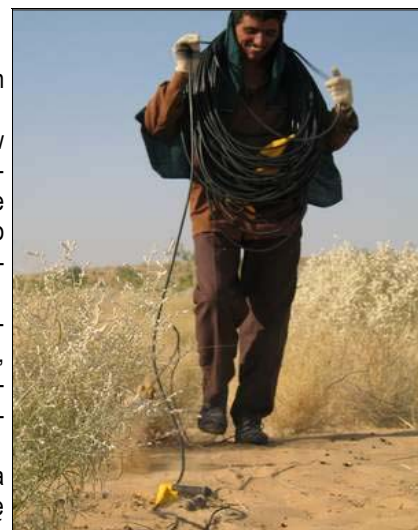
Głównym problemem w pracy była bariera językowa, sprawiająca, że na porządku dziennym były nieporozumienia, czasem zabawne, a czasem „wyprowadzające człowieka z nerw”.

Dlatego już po pierwszych tygodniach pracy nauczyłem się, że dawane przez Hindusów oznaki zrozumienia, wyrażające się chociażby przez kiwanie głową (zamiast naszego kiwania głową - tam były to charakterystyczne ósemeczki) oraz komendy ustne - A-ća lub Tig-he (hind. tak), są często zwykłym mydleniem oczu - aby Boss się nie denerwował. Dopiero po rozmowie uzgadniano między sobą wersję najbardziej prawdopodobną, która często okazywała się być parodią tego o co chodziło.

Jako ludzie z natury mili i ambitni dążyli do samodzielnego rozwiązania problemu, stąd rzadko kiedy można było usłyszeć prośbę o pomoc. Najłatwiej było rozpoznać, że coś się wali, kiedy w radiu nagle zaczynała się gwałtowna dyskusja, która, mimo że prowadzona po hindusku, dawała wiele informacji, jako że w języku hinduskim używa się wielu zwrotów angielskich. Typowe problemy:

- **farmer problem** - Hinduś blokuje rozkładanie sprzętu, lub jego zwijanie, czasem rozpinając rozstaw podczas jego pracy. Rozwiązanie - wysłanie policji, Permitmana (gość zajmujący się rekompensatami za szkody, uzyskiwaniem prawa wjazdu na dany teren)

- **children problem** - dzieci idące z lub do szkoły często testowały nasz refleks rozpinając kable - oj, smarkacze dawały popalić...



(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

- **czapa problem** - Do zaopatrzenia w wodę służył na początku 1 potem 2 samochody. Mimo tego, zwłaszcza w miesiącach letnich, kiedy temperatury dochodziły do 52°C nie zmieniało faktu, że wskutek odwodnienia ślabo kilka osób dziennie. Dlatego konieczne było posiadanie również 1-2 ambulansów w terenie.

- **kana problem** (jedzenie) - Hindus głodny to znaczy zły... Obiad dostarczany był na rozstaw samochodem. Jako, że poza śniadaniem chłopaki nie mają za bardzo możliwości dojadania, na dobre pół godziny przed obiadem zapanowywało w polu podniecenie rosnące stopniowo w miarę zbliżania się samochodu z jedzeniem. Zdarzało się czasem, że źle została wyliczona ilość ciapat (placków - coś w rodzaju naszych podplomyków) i niektórzy dostali mniej niż zwykle lub wcale. Taka pomyłka mogła spowodować nawet zatrzymanie prac w terenie.



Sjesta

W wydaniu terenowym - godzina, półtorej przeznaczona na zjedzenie obiadu i krótką drzemkę. W wydaniu tradycyjnym - nawet kilka najgorętszych godzin dnia - nawet od 11 do 15. Ta przerwa jest tak zakorzeniona w mentalności Hindusów, że wszelkie próby skrócenia tego czasu, podejmowane przez nas na początku prac - związane z niezajomością kultury i trybu życia, wywoływała gwałtowne spory czy strajki. Skracanie tego czasu miało nieraz ciężkie skutki - np.: zasłabnięcia, dlatego w końcu przystaliśmy na konsensus i normą stała się godzina luzu



Religijność

Cechą, która jest nierozdzielnie związana z Indiami jest religia. To w końcu tu przyjeżdżały w swoim czasie rzesze turystów religijnych (tzw. freaks; nasilenie - lata 50', 60' - np. Beatlesi), szukających tu ukojenia duchowego i sensu życia.

Wydawałoby się, że w pracy, w której wymaga się od facetów zasuwania z kablem na plecach 10 godzin dziennie, można sobie odpuścić sprawy wiary. Tymczasem ich przywiązanie do tego mogło wprawić niejednego katolika w zakłopotanie... (przyznaje się - tak było). Codzienna praktyką były modlitwy wieczorne po przyjeździe z terenu - polegające na śpiewie i wspólnej modlitwie w wybudowanej dla tych celów namiocie-kapliczce i trwające nieraz po 30-40 min.(!). Oprócz tego były drobniejsze gesty świadczące o wadze wiary - np. wspólne pozdrowienie boga rano, przy wyjeździe ekipy terenowej autobusami do pracy, palenie co rano kadzidełek na cześć bóstw przez kierowców i znaczenie sobie (na szczęście) popiołem czoła charakterystyczną kropką (hind. tilak). Niemożliwe także u religijnego Hindusa byłoby przejechanie obok przydrożnej kapliczki bez przeżegnania się, czy chociażby zatrąbienia. Co bardziej religijni kierowcy, widząc przydrożną świątynkę swojego bóstwa opiekuńczego, zatrzymywali samochody, wysiadali na minutkę, dwie i wchodzili do kapliczki na krótką modlitwę i zapalenie kadzidelka.



Kobiety i ..

Właśnie, a co z nimi? – byłoby chyba sztuczne pominąć ten „temat”, zważywszy na ilość zdjęć które są im poświęcone zarówno przeze mnie jak i innych kontraktowców, twierdząc, że nie zwracałem na nie uwagi, bo nie było na to czasu...;) Było to o tyle trudne, że jako biały (tzw. Goria), stanowiący teoretycznie zagrożenie dla pozycji miejscowych chłopaków, nie mogłem przesadzać z okazywaniem zainteresowania płci przeciwnej, zwłaszcza tej zamężnej (tak było postrzegane robienie zdjęć). A możliwość obserwowania kobiet w ich naturalnym otoczeniu, była zajęciem fascynującym, choć czasem dołującym. Fascynującym, bo są piękne i tajemnicze, ale także poglądowym - można było zobaczyć jak wyglądało życie bez: pralki, telewizora, wychodzenia do kina, czy na zakupy, marzeń o wczasach zagranicznych, a za to z trójką dzieci, mężem-farmerem, i kawałkiem pustyni do uprawiania. Słowem mówiąc coś jak kobieta polska – dobrych kilkaset lat wcześniej. Dołujące, bo były one tak odległe – dzieliło nas praktycznie wszystko – od języka, religii, poglądów na życie i na szczęście. Można było tylko podziwiać... jak w ZOO. Straszne...



Kolejne pytanie poruszane powszechnie na „spotkaniach towarzyskich” po godzinach na bazie było – czy one są w tym szczęśliwe? Przecież może chciałyby chodzić na studia, robić karierę, więcej znaczyć – jak u nas w Polsce. Kolejnym pytaniem na pytanie było – na ile te osiągnięcia cywilizacji – sprawiły, że polskie kobiety mogą powiedzieć o sobie, że są szczęśliwsze od tamtych? Nie jestem kobietą – na te pytania panie muszą odpowiedzieć sobie same.

Od siebie powiedzieć mogę, że jeśli uśmiech może być jakimś miernikiem, którym oceniamy szczęście innych... - to są szczęśliwsze.

...jeszcze raz chłopaki...

Może będę się powtarzał, pisząc o „moich chłopakach”, ale to temat ciekawy... zwłaszcza, że dotyczy mnie bardziej niż poprzedni. Np. co by powiedziała większość ludzi widząc dwóch facetów idących powoli i trzymających się „za paluszki” (typowy wieczorny widok na bazie), albo grupę kolesi leżących pod drzewem i gładzących się po włosach, albo... Obciach co? I mnie od początku to zaszokowało i zażenowało – gdzie ja u cholery się znalazłem..?

Inne ciekawe zachowania dotyczyły ich wyrażania emocji – choćby śpiew. Słuchając opowieści babci, wiedziałem że kiedyś i u nas przy pasieniu krów się śpiewało, aby czas szybciej leciał, czy aby się rozerwać, ale w Polsce sam nikogo śpiewającego, poza staniem wskazującym na spożycie, nie spotkałem i raczej nie spodziewam się. Tam zdarzało się, że kiedy było dobrze, robota się rozkręciła z rana, lub w okresie sjeisty, gdy np. wiertacz sam stał przy urządzeniu, przychodził czas na sztukę ludową - któryś z ekipy zaczynał jakąś melodię (np. popularną rajastańską Dora Mate Dziompri He, czyli - mała chatka na szczycie wydmy), potem podejmował ją kolejny i tak na zmianę. Czasem melodia cichła przerwana śmiechem wywołanym np. pościgiem po pustyni jednego z Hinduśców za drugim, który porwał pierwszemu czapkę...

I co tu myśleć o czymś takim - czy tak powinni się zachowywać stateczni ojcowie rodzin, pracownicy solidnej firmy? Czy to jest normalne i dalej, czy coś może być tam normalne, a u nas nie? Czy jest sens wartościować dwa światy tak odległe jak nasz i tamten?



Ostatnie przemyślenia.

Moje Indie to świat inny od naszego, czasem niezrozumiały i tajemniczy, a czasem porażający swoją prostotą, spokojem i poczuciem harmonii. Wiem, że patrzyłem tylko na wycinek tego kraju. Nie znam też dostatecznie jego historii i dlatego nie staram się nawet wydawać ogólnych opinii, czy narzucać swojej interpretacji tego, co widziałem. Może dlatego, robiąc zdjęcia, chciałem uchwycić choć cząstkę tajemnicy, zatrzymać coś na długie zimowe wieczory...

Wielu pytań nie rozstrzygnąłem i najlepiej byłoby wrócić na kolejny kontrakt, aby poza pracą patrzeć na przemiany tamtego świata, który choć tak odległy i tradycyjny, zmienia się szybko upodabniając do naszego.

Jak będą wyglądać Indie za 10 lat? Czy będą jeszcze chatki na pustyni, wąsaci faceci w turbanach? (wiem – to brzmi czasem jak – „Już nie ma dzikich plaż” Ireny Santor ;) Nie wiem, mam nadzieję. Warto chyba wierzyć, że jest gdzieś odległy świat, w którym tak ważna jest rodzina, w którym są ludzie, dla których pieniądze są tylko środkiem na przetrwanie, a nie sensem życia.

Oj – rozklejam się – chyba czas jechać na kontrakt :))

Marcin Janik (yannick@interia.pl)
Zdjęcia Autora

Rozmowy

GT ZNÓW NA SPITZBERGENIE

25 lipca br. rozpoczęła się wyprawa geofizyczna PAN w rejon Spitzbergenu, której celem było przeprowadzenie głębokich sondowań refrakcyjnych skorupy ziemskiej. W wyprawie wzięło udział czterech pracowników naszej spółki: **Jan Baran, Michał Chmielewski, Stanisław Jaworski, i Marian Kuchar**, który dzieli się dziś wrażeniami z Czytelnikami biuletynu Impuls.

Pierwsze pytanie: dlaczego?

Nasze uczestnictwo w badaniach geofizycznych na Spitzbergenie jest kontynuacją trwającej od wielu lat współpracy GT z PAN, która dotyczy zarówno badań prowadzonych na lądzie, w Centralnej Europie (program CELEBRATION i inne) jak też w rejonach polarnych, gdzie PAN wciąż prowadzi głębokie badania refrakcyjne. Inicjatorem i duchem napędowym w obu przypadkach jest prof. Aleksander Guterch, który, będąc młodszym, osobiście kierował wyprawami, zaś obecnie nadzoruje je niejako „zza biurka”.

Jak to się zaczęło?

Zaczęło się w sierpniu ub. roku, kiedy to uczestniczyłem w wizji lokalnej statku „HORYZONT II” Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, który trzeba było dostosować do potrzeb statku badawczego, czyli przede wszystkim wyposażyć w odpowiedni sprzęt. Całe przedsięwzięcie rodziło się z wielkimi oporami z powodu nie do końca załatwionych spraw formalnych. Wiadomo, że obecnie pracujemy w odmiennych, niż na początku lat 80. XX wieku, relacjach ekonomicznych, jesteśmy spółką prawa handlowego, której głównym

celem jest wypracowywanie zysku, więc nie byliśmy skłonni ponosić kosztów związanych z naszym udziałem w wyprawie. Trzeba było zakupić materiały wybuchowe, wykonać specjalny system kompresorowy



do strzelania air-gunami. PAN miał pokrywać koszty w systemie przedpłat. Zanim udało się pokonać wszystkie biurokratyczne inercje związane ze sposobem finansowania PAN, minęło trochę czasu. Tymczasem ten czas nas gonił, bo wyprawa została zaplanowana na sierpień. I, jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, sprzęt był gotowy niemal dosłownie na ostatnią godzinę. Nie obyło się,

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

oczywiście, bez problemów z ładunkiem materiałów wybuchowych na statek, borykaliśmy się także z wieloma rygorystycznymi przepisami unijnymi.

Kto zajmował się tymi przygotowaniem?

Jeśli chodzi o materiały wybuchowe – Zygmunt Wais, natomiast nad wykonaniem kompresorów pracowały Działy: Energetyki i Obiektów Budowlanych oraz Mechaniki i Środków Transportu.

Czegoś nie rozumiem: mówisz z jednej strony o dynamicie,

A jak blisko statku były odpalane te ładunki?

Ładunek był ciągnięty za rufą w odległości 220 m i odpalany na głębokości 60-80 m, zależnie od głębokości morza, która wynosiła od 100 do 1500 m. Strzały dynamitowe odbywały się mniej więcej co 70-80 min. Tak więc na profilu mieliśmy kilkanaście strzałów dynamitowych i kilkadziesiąt air-gunowych. Oczywiście, energia tych ostatnich była zdecydowanie mniejsza niż dynamitowych. Profil miał długość całkowitą 360 km, ale spore jego odcinki nie nadały się do strzelań dynamitowych ze względu na to, że biegły przez park przyrodniczy.



W Longyearbyen. Od lewej: M. Kuchar, M. Chmielewski, J. Baran



Do Torunia stąd daleko

z drugiej o air-gunach... więc w końcu jaką metodą były prowadzone wzbudzenia?

Były to badania kompleksowe. Prowadziliśmy wzbudzenie z użyciem dynamitu (w sumie 80 ładunków 25 kilogramowych odpalanych co kilka kilometrów), natomiast air-gunami wzbudzaliśmy w sposób ciągły tak, jak na to pozwalała wydajność kompresorów – co 8 min. O tym, że były to niemałe urządzenia niech świad-

Jak przebiegała rejestracja danych sejsmicznych?

PAN dysponowała dwoma typami rejestratorów: pierwsze to OBS: denne sejsmografy oceaniczne, które są zatapiane na głębokości nawet do kilku tys. m i rejestrują w sposób ciągły, dlatego też kluczową sprawą jest dokładne określenie momentu wzbudzenia. Drugie to sejsmografy lądowe rozlokowane na przedłużeniu profilu.



Opuszczanie OBS na dno



Uzbrajanie air-gunów

czy fakt, że dwa z zainstalowanych na „Horyzoncie II” trzech działek miały większą pojemność niż wszystkie guny na „Koperniku” w latach, gdy prowadziliśmy badania morskie.

Ładunki dynamitowe też były imponujące...

Tak, sam wybuch był mocno odczuwalny na statku (za pierwszym strzałem w maszynowni pospadały klucze z półek). Coś jak bomba głębinowa. Wielkość ładunków i air-gunów nie powinna dziwić, bo przecież była to głęboka refrakcja, mająca sondować do głębokości kilkunastu km.

Naszym zadaniem było jednak tylko wzbudzenie, rejestracją zajmowali się geofizycy PAN.

Udaliście się na wyprawę statkiem?

Nie wszyscy. Statek wypłynął z Gdyni 25 lipca i wtedy było na nim dwóch naszych pracowników: Stanisław Jaworski, specjalista od air-gunów i Jan Baran posiadający uprawnienia do operowania materiałami wybuchowymi. Ja wraz z Michałem Chmielewskim dolecieliśmy później samolotem, 4 sierpnia. Ale już na lotnisku w Oslo otrzymaliśmy wiadomość, że Staś został ewakuowany do

szpitala w stanie przedzawałowym, tak, że powierzone nam zadanie realizowaliśmy w trójkę.

Czy wszystko się dobrze skończyło?

Tak, Staś został później przewieziony do kraju; widziałem się z nim po powrocie i czuje się dobrze. W grudniu powinien wrócić do pracy.

Masz spore doświadczenie w wyprawach, jeszcze z lat 80. Czy ta była podobna?



Strzałowi udają się na punkt uzbrajania ładunku

W porównaniu z Kopernikiem organizacja i dowodzenie statkiem pozostawiało wiele do życzenia. Kpt. Wróbel dowodzący Kopernikiem na pierwszym miejscu zawsze stawiał bezpieczeństwo statku i ludzi. Tu na pokładzie w sumie było ok. 60 osób, a to wymaga dyscypliny i utrzymania porządku. Niestety, nie było z tym najlepiej, choć, na szczęście, nic z tego się nie stało.



Władca Arktyki obojętnie patrzy na przepływający obok statek

A sprawy socjalne?

O ile do poziomu bezpieczeństwa podczas wyprawy mam sporo zastrzeżeń, o tyle o kucharzach i ich posiłkach mogę wyrażać się w samych superlatywach. Dwie osoby zajmujące się posiłkami obsługiwały ok. 60 osób ku zadowoleniu wszystkich. Mieliśmy trzy ciepłe posiłki dziennie, do tego podwieczorek z ciastem, najczęściej suchym, ale od czasu do czasu była wyborna, świeża drożdżówka.

Schodziliście na ląd?

Tak, byliśmy na kilku stacjach polarnych, nierzadko nawiedzanych przez misie polarne, m. in. na stacji zwanej toruńską, bo prowadzą

tam badania naukowcy z UMK.

Jaka była pogoda?

Temperatura wahała się od 3 do 5 stopni, cały czas było raczej pochmurno, ale stan morza był dobry, spokojny i badania przebiegły bez zakłóceń.

Jak wróciliście?

Też samolotem, 26 sierpnia. Witął nas prof. Guterch i od razu „na tapecie” znalazł się temat Antarktydy.



Efektowna detonacja

To znaczy?

PAN planował wyprawę badawczą w tamten rejon, która miała się rozpocząć w styczniu przyszłego roku. Z uwagi na negatywną opinię, jaką otrzymał „Horyzont II” po tym rejsie, prof. Guterch musiał wyprawę odłożyć na rok, żeby poszukać innego statku, albo pomyśleć nad adaptacją „Horyzontu”.

Dlaczego „Horyzont II” dostał negatywną ocenę?

Zacznijmy od tego, że w środowisku uzyskał on niezbyt chwalebny nazwę „rzygalka”. Rzeczywiście płynie on trochę tak jak biega kłusak ranny na przednią nogę – z systematycznym przechyłem w jedną stronę (różnica przechyłów między burtą lewą i prawą wynosi stale ok. 8°). Podobno już po zejściu z pochylni przy wodowaniu od razu stał bokiem, ale to przecież można neutralizować odpowiednim balastowaniem, nad którym trzeba czuwać cały czas, bo przecież zużywane jest paliwo, woda, przez co wciąż zmienia się środek ciężkości statku.

Skoro wspominamy tu Kopernika – czy wiadomo co z nim? Czy już poszedł „na żyletki”?

Tak. Dowiedziałem się, że został on skreślony z rejestru czynnych statków w tym albo w ubiegłym roku.

Na koniec powiedz, czy dla GT była to sprawa wizerunku czy biznesu?

Nie zajmowałem się kosztową stroną przedsięwzięcia, ale z posiadanych informacji wnioskuję, że GT nie dołożyła do tego interesu, co nie znaczy, że było ono dochodowe - więc myślę, że raczej chodzi tu o wizerunek. Dobra marka firmy w środowisku geofizyków-naukowców to także cenny kapitał – przekonaliśmy się o tym już niejednym razem.

Też tak uważam. Zatem udział GT w ewentualnej wyprawie na Antarktydę jest przesądzony?

Powiedzmy, wysoce prawdopodobny.

Dziękuję w imieniu Czytelników.

Rozmawiał Tadeusz Solecki. Zdjęcia z zasobów Rozmówcy.

VADEMECUM BARBÓRKOWE

Święta Barbara. Według legendy ta nieprzeciętnej urody dziewczyna, żyjąca na przełomie III i IV wieku, została przez swego ojca - Dioskura, władcę krainy Nikodemia, ścięta mieczem za przejście na chrześcijaństwo. W czasie tej okrutnej egzekucji piorun zabił jej ojca. Jak głosi legenda dlatego właśnie święta Barbara jest patronką ludzi "narażonych na wybuchy": artylerzystów, górników, pracowników prochowni. Górnicy przyjęli ją za patronkę także dlatego, że podczas jednej z uciezek przed prześladowaniami schroniła się wśród skalników. Patronat św. Barbary przyjęli górnicy prawie na całym świecie, a jej kult do Polski przybył w średniowieczu z terenów dzisiejszych Czech. Ale nie tylko. Św. Barbara jest w ogólności patronką wielu innych zawodów, zwłaszcza niebezpiecznych (czytaj artykuł o naszej Patronce)

Barbórka. Tradycyjne święto górników. W dniu św. Barbary górnicy wystrojeni w paradne stroje w porządku wojskowym, ze sztandarem i orkiestrą, maszerowali do kościoła. Po powrocie w karczmie następowało mianowanie nowych rębaczy, którym przypinano dodatkowy guzik do kołnierza munduru ładowacza oraz opasywano skórą górniczą. Potem następowała biesiada. Tradycja Barbórki jest starannie kultywowana we wszystkich ośrodkach górniczych, a pochody lisów, skoki przez skórę, karczmy piwne, zabawy górnicze są jej stałymi elementami.

Barwy górnicze to czerń i zieleń. Pierwsza jest symbolem podziemnych ciemności, a druga górniczych tęsknot za zielenią lasów i pól, w czasie pracy pod ziemią.

Deputat Barbórkowy. Raz do roku na górnicze biesiady zjeżdżali możnowładcy. Z tej okazji kopacze otrzymywali porcję jadła i napitku. Tradycja przetrwała w formie wydawania obiadów z kuchni przy żupach. W roku 1920 urzędowo ustanowiono deputat barbórkowy: ćwiartkę wódki, 20 dkg kiełbasy i dwie bułki.

Godło górników to perlak (młot) i żelazko (krótki kilof). Służyły one górnikom do rozbijania rud i węgla.

Karta Górnika to specjalne przywileje i wyróżnienia w zakresie płac, praw honorowych, opieki socjalnej i zdrowotnej, emerytur i wypoczynku górników, wprowadzone Uchwałą Rady Ministrów z 30 listopada 1949 r.

Militaria górnicze: barda, szpada i kordełas. Barda (topór) spełniał rolę narzędzia pracy oraz funkcję militarną i paradną. Górnicy (gwarkowie), jako ludzie

SPOTKANIA GWARKÓW

O genealogii i przebiegu prastarych tradycji górniczych

U źródeł tradycji

Węgiel kamienny zaczęto wydobywać w Zagłębiu Dolnośląskim już w XV w., a na terenie Zagłębia Górnośląskiego na przełomie XVII/XVIII w. Wtedy uważano go za kopalinę przynależną do gruntu, a wobec prymitywnych jeszcze metod wydobywania, właściciele ziemscy często pozwalali samym odbiorcom, za odpowiednią opłatą, kopać węgiel, tak jak np. glinę. Zmianę w tym zakresie wprowadziło dopiero prawo górnicze, wydane przez Fryderyka II 5.06.1769r. Od tej pory tak prowadzenie robót poszuki-



Tradycyjne kufle

wawczych jak i eksploatację węgla wymagało uzyskania zezwolenia władz górniczych. W Królestwie Polskim aż do 1870 r. węgiel był minerałem przynależnym do gruntu.

Tytuł własności kopalni dzielił się na 128 kuksów (udziałów), których właściciele wpisani byli do księgi hipotecznej, tworząc tak zwane gwarcstwo danej kopalni. Gwarkowie dzielili się zyskami lub też uiszczali w razie konieczności dopłat do eksploatacji bądź inwestycji, zależnie od liczby posiadanych kuksów. Po 2 kuksy otrzymywali również właściciele gruntu, Kasa Bracka i fundusz na budowę kościołów i szkół dla górników. Były to tak zwane kuksy wolne, ponieważ brały one udział jedynie w zyskach. Ponadto właściciel gruntu mógł zostać posiadaczem połowy z pozostałej ilości kuksów, czyli 61, jeżeli w ciągu 3 miesięcy od znalezienia kopaliny złożył oświadczenie, że przystępuje do udziału w eksploatacji.

Gwarkowie, czyli udziałowcy, spotykali się raz do roku, „co by rozrachunku rocznego dokonać”. Ze względu na różną ilość udziałów i ważności zasiadali w różnych ławach tablicami zwanych (na tych tablicach dokonywano prawdopodobnie rozrachunku), tworząc starą i młodą strzechę górniczą.

Ponieważ jedynymi większymi izbami, gdzie mogli się pomieścić, a przy okazji ugościć, były karczmy, więc tam też się spotykali na rozrachunku rocznym. Z te-

go to właśnie faktu wywodzi się Spotkanie Gwarków, często zwane Karczmą Piwną, które przez prawdziwych górników kultywowane jest do dzisiaj gwoli uszanowania tradycji.

Organizacja i władze

Zebranie Gwarków, powszechnie zwane karczmą piwną, jest tradycyjną kontynuacją zwyczajów, którym hołdują górnicy od zamierzchłych czasów po dzień dzisiejszy. Zebranie Gwarków jest tradycją nawiązującą do spotkań górników, którzy po ciężkiej i znoej pracy w podziemnym, czarnym świecie gromadzili się, by przy kufli piwa szukać wytchnienia w niefrasobliwym, a nawet frywolnym dialogu - kraszonym pieśnią.

Zebranie Gwarków to nie knajpa piwna, choć tak określa to spotkanie często używana nazwa. Wynika z tego, że treścią tych spotkań nie jest zalewanie brzucha piwem, ale inne wartości wynikające z formy i treści tego zwyczaju.

Uczestniczący w Spotkaniu Gwarków, biesiadujący wraz ze Starymi Strzechami, poczytują sobie to zaproszenie za zaszczyt i wyróżnienie. Formy koleżeństwa, braterskiej równości, spoufalenia - wprowadzenie do dialogu przez Stare Strzechy - nie stanowią podstawy do takich form dialogu, które byłyby zaprzeczeniem dla wieku, doświadczenia i zasług Starych Strzech. Zdrowa satyra, dowcipna anegdota, żarty i cięty dowcip - mile widziane i słuchane.

Zebranie Gwarków to społeczność dobrane zorganizowana i wysoce zdyscyplinowana. Władzę absolutną stanowi „Wysokie i w Sprawach Piwnych Nigdy Nieomylnie Prezydium”. (tak się od lat nazywa, choć niewątpliwie powinno być „ZAWSZE Nieomylnie”...)

Uczestnicy podzieleni są na dwie odrębne Tablice Piwne. Władzę nad tablicami sprawują Kontrapunkty, powoływani przez Wysokie Prezydium. Pieśni towarzyszące zgromadzonym są przedmiotem rywalizacji między obu tablicami. Wysokie Prezydium nagradza i karze za dobre lub źle wykonaną pieśń.

Członek Tablicy Piwnej ma prawo prosić o głos. Może go otrzymać lub nie. Gadulstwo, samowolne zabieranie głosu jest surowo karane.

Prosząc o głos, członek Tablicy Piwnej zwraca się każdorazowo do swojego Kontrapunkta w formie:

Rogo Vocem pro me (proszę o głos dla mnie)

Z kolei prośbę tę Kontrapunkt może (ale nie musi) wnieść do Wysokiego Prezydium, które postanowieniem: habeas

(masz, udzielam) Non habeas (nie masz, nie udzielam) dopuszcza do głosu lub nie.

Program Zebrania

Obejmuje część oficjalną i nieoficjalną. Pierwsza ma charakter poważny, choć dopuszcza pieśń jak i dowcip. Program Zebrania toczy się nieustannie w formie rywalizacji między Tablicami. Zwycięzcy konkursów są nagradzani, a zwyciężeni karani.

Wysokie Prezydium, choć nieomylnie (w sprawach piwnych), jest śmiertelne i może być obalane za pomocą tradycyjnej pieśni "Do d... z tym Prezydium".

Strzeż się jednak źle zorganizowanego "zamachu stanu", jeśli przegrasz, kara jaka cię spotka może przejść do historii.

Na początku części oficjalnej wszyscy zebrani intonują pieśń powołującą Prezesa: „wstępuj, wstępuj prezesie mój”. Pieśń ta, przepojona miłością i oddaniem, cichnie w momencie pojawienia się Prezesa za stołem prezydielnym. Prezes prezentując swoją broń (*szpadę górniczą*) wygłasza powitalną mowę:

Nadchodzą dni zimowe, a wraz z nimi święto naszej patronki Barbary. Dlatego też w chwili tak osobliwej, wszem wobec i każdemu z osobna wiadomym się czyni, że z woli miłościwie nam panującego włodarza tutejszej kopalni i Jego przydupników, w tej oto pięknej sali żeśmy się zeszli, aby wydarzenie to godnie uczcić i obrachunku rocznego starogwareckim zwyczajem dokonać,

Witam zatem wszystkich kopaczy, drucików i kluczorobów, starą i młodą strzechę oraz inne pospólstwo tu zgromadzone i zarazem oznajmiam, że ja (podaje imię) syn (tu podaje imię ojca) z ziemi (tu podaje region) ród swój wywodzący urząd prezesa WYSOKIEGO I W SPRAWACH PIWNYCH NIGDY NIEOMYLNIEGO PREZYDIUM z godnością przyjmuję i do zaśpiewania Hymnu Górniczego wzywam.

Teraz Prezes zaprasza do stołu prezydielnego wybrane przez siebie znaczne osobistości. Każdej powołanej przez Prezesa osobie tablice śpiewają znaną już nam pieśń:

Wstępuj, wstępuj Prezesie mój

Następnie przypomina uczestnikom obowiązujące reguły, mówi o swojej nieograniczonej władzy i ostrzega że wszyscy nie stosujący się do tych zasad mogą być surowo ukarani. A kary są okrutne. Może to być wypicie kufla rycyny lub wywaru z moczu prezesa, zakucie w dyby lub zesłanie do ustawionej w rogu sali "wygódki" czyli zasrania piwnego, gdzie delikwent o suchej gębie przebywać musi. Karą ostateczną jest wykluczenie ze spotkania.

Niekiedy do wymierzania kar Prezes powołuje swoją gwardię przyboczną, która

po poleceniu ukarania niesfornego gwarka z lubością wykonuje.

Jednak Prezes głównie wynagradza. Za dobrze wykonaną pieśń przez Tablicę, za dobry i cięty dowcip bądź za wygrany konkurs. Jednym z najwyższych wyróżnień jest uściśnięcie dłoni Prezesa, chociaż i tu trzeba baczyć czy Prezes nie ma ukrytej w dłoni drucianej szczotki.

Kontrapunkty, są przedstawicielami Prezesa wśród ludu. Powołani Kontrapunkty meldują się przed Prezydium z kwan-tum piwa i w sposób żartobliwy zgłaszają gotowość swoich Tablic do rozpoczęcia spotkania. Kontrapunkt może powo-

Historyczne mundury górnicze



łać w swojej Tablicy kantora, który czuwa nad sprawnym i dobrym wykonaniem pieśni przez Tablicę.

Obie tablice śpiewają pieśń *Zieleni się jodla* zwaną pozdrowieniem górniczym.

Jeżeli spotkanie odbywa się na Uczelni, to zebrani śpiewają również *Gaudeamus*. Następnie Prezes zarządza uroczystość Skoku przez skórę. To obrządek w czasie którego przyjmowani są do świetnego stanu górniczego młodzieńcy adepci sztuki górniczej.

Przygasają światła na sali, z mroku wyłania się powoli pochod młodych Lisów prowadzony przez Lisa majora, oświetlający sobie drogę kagankami.

Chór recytuje:

*Idą, idą lisy z góry
Lamp górniczych światła płoną
Niechaj pieśń rozpoczną chóry
Niech ich przyjmie bratnie grono*

Narrator:

*Pieśń Was wita i pieśń wiedzie
Wkłada serca w dzielne ręce
W życiu, pracy ci na przedzie
Co potrafią dać najwięcej*

Chór recytuje:

Idą, idą lisy z góry.....

Narrator:

*Naprzód, śmiało niech oskardy
Rąbią węgiel na pokładzie
Niech Wasz krok rozbrzmiewa twardy
W lata nowe niech prowadzi*

Chór śpiewa:

Któż z dali idzie tam?

(Ciąg dalszy na stronie 10)

stanu wolnego, mieli obowiązek stawić się uzbrojeni na wezwanie księcia. Szpada była noszona przez żupników i górmi-strzów żup solnych w Wieliczce, mimo licznych protestów szlachty na sejmikach. W XIX wieku została uznana jako część umundurowania członków Królewskiego Korpusu Górniczego w Królestwie Polskim. Kordelas nosili uczniowie Akademii Górniczej w Kielcach. Obecnie szpady i kordziki górnicze nadawane są za wybitne osiągnięcia i długoletnią pracę w kopalni.

Mundur górniczy wprowadzony został w XVIII wieku w górniczych okręgach Niemiec. Natomiast na ziemiach polskich kwestie umundurowania wyjaśniono w przepisach do ustawy o Korpusie Górniczym z 1817 r. Były różne mundury dla poszczególnych kategorii pracowników górnictwa. Ustanowiony w 1949 r., a nawiązujący do munduru z końca XIX wieku, honorowy czarny mundur galowy ozdobiony jest wieloma wystylizowanymi dekoracjami, które nawiązują do dawnej odzieży roboczej, w której pełniły konkretne funkcje użytkowe. I tak miotelka do czyszczenia otworów strzałowych, którą górnik trzymał zatknietą za taśmę na kapeluszu, zamieniła się w pióropusz. Krótka pelerynka to pozostałość kapy chroniącej przed wodą lejącą się ze stropu. Zakładki na piersiach i rękawach służyły do wtykania za nie lontu i krzesiwa niezbędnych przy robotach strzałowych. Stałym dodatkiem munduru galowego jest szpada górnicza. Obecnie, oprócz munduru galowego, używany jest tzw. mundur służbowy w kolorze stalowym. Dystynkcje na nim świadczą o posiadanym stopniu górniczym.

Skarbak albo **Skarbnik** to duch kopalnianych podziemi, znany wśród ludu śląskiego i krakowskiego. Ten siwobrody starzec jest przedstawiany zarówno jako dobry opiekun pracujących pod ziemią, jak też jako groźny i mściwy władca dusz górników, którzy zginęli w kopalni. Wszelkie skarby, kruszce znajdujące się w podziemiach również według legend należą do Skarbnika (Skarbka).

Skok przez skórę to obrzęd przyjmowania adeptów (lisów) do stanu górniczego. Odbywało się to w gospodzie na szychcie piwnej. Adepci doprowadzani byli w śpiewnym korowodzie przez lis-majora przed oblicze starych kopaczów (starych strzech). Po egzaminie kandydat wykonywał Skok przez skórę, po czym następowało pasowanie na górnika. Do stołu biesiadnego doprowadzał go ojciec piwny. Obecnie Skok przez skórę jest kultywowany w ramach uroczystości Barbórkowych. Do stanu górniczego przyjmowani są uczniowie szkół górniczych.

Szychta górnicza, czyli praca. Po fele-

zunku (podziale pracy) w cechowni (sala zborna załogi na powierzchni) zjeżdżano na dół. Najpierw, celem przyzwyczajenia do ciemności, zasiadano na podszybiu. Tu odbywała się narada robocza, czyli ugwarzenie górnicze. Stąd wywodzi się nazwa gwarek.

Stopnie górnicze. Zawód górniczy od wieków był zhierarchizowany. Żupnik najczęściej wywodził się z magnaterii. Natomiast kopacze, chociaż wszyscy byli ludźmi wolnymi, przestrzegali przynależności do poszczególnego stopnia wtajemniczenia górniczego. W czasie "ugwarzenia" czy spotkania w karczmie dozór, rębacze czy uczniowie zasiadali każdy w swojej grupie. Utrzymaniem tradycji oraz docenieniem posiadanych kwalifikacji są nadawane obecnie stopnie górnicze:

- generalny dyrektor górnictwa;
- generalny dyrektor górniczy;
- dyrektor górniczy;
- inżynier górniczy;
- technik górniczy;
- górnik.

Każdy ze stopni różni się między sobą ilością "młotków" - od jednego do trzech. Wyjątkiem jest stopień generalnego dyrektora górnictwa, z którego ten wyższy ma w złotym obramowaniu złoty liść dębowy i jeden "młotek", a ten niższy ma cztery "młotki".

Z wyżej wymienionymi stopniami łączą się dystynkcje na mundurach galowych i służbowych. Dotyczy to wystroju ich "patek" i czapek oraz ilości "młotków" na "patkach" i czapkach mundurów służbowych. Świadczy to również o stopniu w danej grupie, np. trzy "młotki" inżyniera górniczego oznaczają "inżyniera górniczego I stopnia", a jeden "młotek" inżyniera górniczego III stopnia.

Pióropusz czarna munduru galowego aspirantów i górników jest koloru czarnego, techników, inżynierów i dyrektorów górniczych koloru białego, generalnego dyrektora górniczego i generalnego dyrektora górnictwa - zielony, a orkiestry - czerwony.

Czarne "patki", oprócz wspomnianych wyżej "młotków", mają dodatkowy element w kolorze złotym:

- szeroki pasek - technik górniczy;
- pasek ząbkowany - technik górniczy;
- pasek ząbkowany i pasek wąski - inżynier górniczy;
- pasek ząbkowany i dwa paski wąskie - dyrektor górniczy;
- wężyk generalski - generalny dyrektor górniczy;
- wężyk generalski i złote obramowanie patki - jeden z generalnych dyrektorów górnictwa.

(Ciąg dalszy ze strony 9)

Któż z dali idzie tam?

Któż z mroczonej dali idzie tam?

Hej, hej, idzie tam,

Któż do nas idzie tam?

Lis Major śpiewa:

Ja major lisów mistrz

Ja major lisów mistrz

Ja major młodych lisów mistrz

Hej, hej, lisów mistrz

Lis major lisów mistrz

Chór śpiewa:

I czegoż lisy chcą?

I czegoż lisy chcą?

I czegoż młode lisy chcą?

Hej, hej lisy chcą

I czegoż one chcą?

Lis Major śpiewa:

W górniczy chcą wejść stan

W górniczy chcą wejść stan

W górników polskich świetny stan

Hej, hej świetny stan

W górniczy chcą wejść stan.

Chór śpiewa:

Czy zakon nasz im znan?

Czy zakon nasz im znan?

Górników polskich zakon znan

Czy zakon nasz im znan?

Lis Major śpiewa:

Z żywymi naprzód iść

Do zorzy co ma przysiąc

Wytrwale w mrokach drogę kuć

Hej, hej drogę kuć

Ku światłu drogę kuć.

Chór śpiewa:

Gdy zakon nasz im znan

Gdy zakon nasz im znan

Niech wejdą wszyscy w świetny stan

Hej, hej świetny stan

Górników polskich stan.

Promotor:

Skąd młodzi przybywacie?

Lis Major:

Z dalekich stron, zza gór, zza rzek, by po długich lat mozole zdobyć wiedzę i prosić o przyjęcie do Waszego grona.

Promotor:

Kimże jesteście młodzi?

Lis Major:

Jesteśmy tymi, których krok znaczy nauka, walka i praca, a których droga prowadzi ku świetności Rzeczypospolitej.

Promotor:

Czegoż sobie młodzi życzyacie?

Lis Major:

Po zdobyciu wstępnej wiedzy i zapoznaniu się w kopalni z ciężką pracą górnika, przychodzimy do Was z prośbą Stare Strzechy, abyście nas przyjęli do świetnego stanu górniczego.

Promotor:

Czy przysięgacie na honor Wasz, że będziecie stać na straży godności stanu górniczego?

Lis Major:

Przysięgamy!

Promotor:

Wobec tego w imieniu starszej braci górniczej przyjmuje Was do naszego grona,

a skokiem przez skórę i przypięciem teje, pasuję Was na górników.

Następuje Skok przez skórę. Młode Lisy wchodzi kolejno na beczkę i odpowiada na zadawane im pytania: *Nazwisko? Narodowość? Rodem?*

Promotor przez dotknięcie spada ramienia młodego Lisa pasuje go na górnika, a ten skacze przez rozpostartą przed nim skórę. Teraz młodzi przejmują sztandar kopalni wraz z jej tradycjami. Cichną fanfary i werble. Uroczystość dobiega końca.

Ostatnim punktem części oficjalnej było nadawanie stopni górniczych, wręczenie szpad górniczych oraz odznaczeń państwowych i honorowych.

Nadszedł czas na część rozrywkową i zabawę. Kontrapunkty wraz ze swymi tablicami prowadzą nieustającą rywalizację. Konkursy i żarty przeplatane są piosenkami. Fuksy, co jeszcze nie dostąpili zaszczytu być przyjętymi do górniczego stanu, usługują swoim starszym kolegom, krążąc między ławami z konwiami pełnymi piwa. Co jakiś czas niesforny gwarek "ładuje" w dybach lub zasraniu piwnym rozmyślając, że niesława, jaką się okrył, trzeciego pokolenia osiągnąć może.

Uczestnicy, którzy pierwszy raz biorą udział w takim spotkaniu przechodzą chrzest piwny polegający na zdaniu egzaminu z zadawanych przez Prezesa i Kontrapunktów różnych podchwytliwych pytań, a następnie "zmyciu głowy" obfitym kwantem piwa i nadaniu delikwentowi imienia piwnego, którym przez cały rok szczycić się może.

Decydującym konkursem w rywalizacji obu tablic jest główny konkurs picia piwa. Wytypowani przez Kontrapunktów gwarkowie stają na beczce plecami do siebie i na dany znak wypijają na czas duży dzban piwa bez odrywania ust od dzbana. Jest to naprawdę wyczyn nie lada i aby tego dokonać, cały rok ćwiczyć trzeba. Za to nagrodą jest medal starego pijaka z wygrawerowanym napisem „pij bracie pij, na starość torba i kij”. Zwycięzca ponadto okrutnym mirem pośród gwarków się cieszy.

Wszystko co dobre kiedyś się kończy. Czas śpiewać pieśni pożegnalne. Prezes ogłasza werdykt i wskazuje Tablicę zwycięską. Zwycięska Tablica śpiewa oczywiście pieśń *Niech żyje nam Prezydium*. Można by pomyśleć, że na tym koniec. Ale gdzie tam! Przegrani wykorzystują moment i regulaminową pieśnią *Do...* z tym *Prezydium* dokonują zamachu stanu, Po takim *dictum* Prezesowi nie pozostaje nic innego jak tylko abdykować i ogłosić anarchię piwną. Teraz już bez żadnej władzy, ale i bez jej odpowiedzialności gwarkowie bawią się dalej, a na koniec z łezką w oku zaczynają odliczać czas do spotkania w przyszłym roku.

REGULAMIN SPOTKANIA GWARKÓW

W tym roku będziemy obchodzili górnicze święto naprawdę po górniczemu. Aby się do tego przygotować i nie przeżyć szoku, zachęcam do zapoznania się z regulaminem Spotkania Gwarków - inaczej Karczmy Piwnej, który zostanie umieszczony w śpiewniku, jaki każdy uczestnik Biesiady otrzyma. Podobny regulamin ma także Comber Babski. Przeczytajcie Państwo i do serca sobie weźcie, abyście niestosownym zachowaniem na konfuzję narażać się nie musieli!

1. Zebranie Gwarków jest tradycyjną kontynuacją zwyczajów i obrzędów, którym hołdują górnicy od czasów zamierzających po dzień dzisiejszy. Zebranie Gwarków jest tradycją nawiązującą do spotkań górników, którzy po ciężkiej i znoej pracy gromadzili się, aby przy kufli piwa szukać wytchnienia w niefrasobliwym a nawet frywolnym dialogu, kraszonym pieśnią.
2. Zebranie Gwarków to nie knajpa piwna, choć tak niekiedy określa te spotkania nie znające tradycji piwne pospólstwo. Określenie „Karczma Piwna” jako nazwa wynikająca z formy i treści tego zwyczaju jest dopuszczona.
3. Program Zebrania to część oficjalna, która obejmuje tradycyjny skok przez skórę i część nieoficjalna, frywolna, będąca satyrą współczesnych wydarzeń, osobowości i zachowań. Całość przeplatana jest śpiewem i dowcipami.
4. Zaproszenie na Zebranie Gwarków dotyczy tylko Ciebie Waćpan i innego towarzysza ze sobą brać nie należy.
5. Przybieżając do komnat Karczmy winienesz godowe szaty przyoblec, aby się godnie zaprezentować.
6. Jako na przodkach naszych tak i na nas obowiązek zaszczytny spoczywa, co byś niewiastę swoją a dzieci doma zostawiając, na biesiadę sam o umówionej godzinie przybieżał.
7. Wszyscy tutaj i dzisiaj zaproszeni i biesiadujący są dostojnymi gośćmi, i niech to sobie za zaszczyt poczytują i wyróżnienie. O tym szczególnie winni wiedzieć Fuksy (studenci) i Lisy (Młodzi inżynierowie lub niżsi ranga), społeczność dopuszczona przez Stare Strzechy do dialogu w formie zdrowej satyry, dowcipnej anegdoty, żartu, ciętego, dowcipu i gromkiego śpiewu.
8. Uczestnicy Zebrania Gwarków, to społeczność dobrze zorganizowana i wysoce zdyscyplinowana. Wobec zrównania, w trakcie trwania spotkania -wszystkich stanów, władzę absolutną stanowi „Wysokie i Nigdy Nieomylnie w Sprawach Piwnych PREZYDIUM”, wybierane przez aklamację słowami pieśni „Wstępuj, wstępuj Prezesie mój...”.
9. Prezydium sprawuje władzę przez osobę funkcyjną - Prezesa. Prezes to najważniejsza Strzecha nawet, gdyby zaproszenie zechciał przyjąć i piwo żłopać za darmo Jego Socjalna Demokratyczność Prezydent. Podporządkowanie się woli „Wysokiego Prezydium” jest nakazem najwyższym. Rozkazem „Silencjum” Prezydium nakazuje zachowanie ciszy i skupienie uwagi. Niepodporządkowanie się temu nakazowi jest ciężkim naruszeniem dyscypliny karczemnej i podlega surowej karze często bardzo wstydlivej dla niepokornego, decydującej nawet o jego karierze.
10. Uczestnicy biesiady podzieleni są na dwie „Tablice piwne”; Wyższą i Niższą. Władzę nad Tablicami sprawują Kontrapunkci, powoływani bądź przez Wysokie Prezydium, bądź pieśnią przez Uczestników spotkania. Wysokie Prezydium powołuje dla każdej z Tablic Kantorów, którzy troszczą się, by gromki śpiew rozdzierał im gardła i aby przyspieszyć spalanie złotej ambrozji w obszernych brzusznych kotłach. Wysokie Prezydium może ukarać zbiorowo lub indywidualnie za dobrze lub źle wykonaną pieśń.
11. Fuksy, Gwarkowie a Stara Strzecha głosu się dopominając, mają obowiązek prosić o głos zwracając się każdorazowo do swego Kontrapunkta w formie: „Rogo vocem pro me” (proszę o głos dla mnie). Z kolei prośbę tę Kontrapunkt może (ale nie musi) wnieść do Wysokiego Prezydium, od którego pozwolenie uzyskać może postanowieniem „Habe-as” (masz, udzielam) lub „Non habeas” (nie masz, nie zezwalam). Nakazem „Sedeas ad magnas cu-pas” (nie zezwalam, siedź na dużych czterech literach) Wysokie PREZYDIUM w ostrzejszej bardziej rygorystycznej formie zakazuje zabrania głosu. Nie otrzymawszy głosu, Fuks, Lis i każdy Gwarek a Stara Strzecha, cicho siedzieć na d...e mają.
12. Wysokie PREZYDIUM choć dysponuje władzą absolutną, i choć jest „Nigdy Nieomylnie w Sprawach Piwnych”, może być obalone. Fuksy, Lisy i Gwarkowie a Stare Strzechy w przypadku nieukontentowania mogą domagać się zmiany Prezydium, dobywszy głosu wzniesieniem pieśni: „Do d ... z tym Prezydium ...”. W miejsce obalonej władzy słowami pieśni „Wstępuj, wstępuj Prezesie mój ...”, powoływane jest niezwłocznie nowe PREZYDIUM. Strzeż się źle zorganizowanego „zamachu stanu”, bo jeśli przegrasz zmagania z Wysokim PREZYDIUM, to kara, jaka Cię spotka, może przejść do potomności.
13. Fuksy i Gwarkowie, którym w zaszczyście Starym Strzechom pozwolono piwo łać do kufli, uwijać się muszą po Karczmie szparko, co by nikomu Złocistego Płynu nie zabrakło.
14. Każdy jeden ma święty obowiązek na tutejszym zgromadzeniu piwa nadmiernie wyżłopać, żłopać każdorazowo na rozkaz „Wysokiego PREZYDIUM” i podczas każdego toastu wznoszonego przez „Wysokie PREZYDIUM”, a także cichcem między toastami, bigosu, grochówki, golonki, kielbasy a sera podeżreć (jak dadzą, bo dziura w budżecie przegromna) bez miary ku ogólnemu ukontentowaniu tak, aby nie zabrakło sił do śmiechu i śpiewania na cały głos piosenek nakazanych przez „Wysokie PREZYDIUM”.
15. Przed naszym świętem pieśni górnicze i inne przeboje karczemne naszemu stanowi bliskie masz obowiązek poznać, krotochwile a bery wszelakie przypominać, co by biesiadę naszą zabranieniem głosu a pieśnią uświetnić.
16. Każdy biesiadnik ma obowiązek nagradzać śmiechem i oklaskami dowcipność „Wysokiego i Nigdy Nieomylnego w Sprawach Piwnych PREZYDIUM” i innych, którzy za pozwoleniem Jego żłopo-piwności Prezesa zabawiać mogą.
17. Stare Strzechy - gwarkowym słowem poręczają, że oko Twe plugawej rozkoszy nie dozna, jasności Twej głowy kropla ognistego trunku nie zmać, a nad resztą Twego ciała żelazną mieć będą pieczę odpowiednie straża.
18. Jeśli kompan jakowyś zdałby się Tobie dyskonty jakoweś czynić, pięści ni broni nijakiej ku Niemu nie dobywaj, a złość w uciechę obróć.

(Ciąg dalszy na stronie 12)

ŚW. BARBARA - PATRONKA GÓRNIKÓW

Św. Barbara (z łac. „cudzoziemka, obca” – obca wśród swoich) jest jedną z najbardziej czczonych świętych chrześcijańskich. Jej rzeźby i wizerunki można spotkać nie tylko w licznych świątyniach, ale i w wyrobiskach kopalń wielu krajów europejskich, gdzie można je znaleźć wśród rzeszy przedmiotów kultu i dzieł sztuki, stanowiących świadectwo religijnej i artystycznej wrażliwości górników (w Polsce najstarsza rzeźba przedstawiająca jej postać, zachowana w kopalni soli w Wieliczce, pochodzi z 1689 r.).

Według podania, Święta Barbara urodziła się w Nikomedii, stolicy Bitynii (ob. Izmit, Turcja) (lub – według innych wersji – w Heliopolis w Egipcie), jako córka bogatego i wpływowego człowieka (prawdopodobnie kupca) o imieniu Dioskur. Była długo oczekiwaną przez rodziców jedynaczką. Odznaczała się ponoć niezwykłą urodą i wielkimi zdolnościami – była wykształcona i inteligentna; o jej rękę miało ubiegać się wielu znakomitych młodzieńców, lecz Barbara wszystkich odprawiała z kwitkiem. Spotykała się natomiast z niewielką grupką chrześcijan, którzy ukrywali się wówczas przed prześladowaniami ze strony jednego z najokrutniejszych cesarzy – Galeriusza Waleriusza Maksymina (Maksyminus II Daja), ostatniego krwawego prześladowcy chrześcijan, który w 305 r., po odejściu Dioklecjana, został współrządcą cesarza Galeriusza. Obaj władcy byli zaciekłymi przeciwnikami chrześcijan, a Maksymin Daja był wrogiem fanatycznym, niezwykle przebiegłym i zdecydowanym w działaniu.

Ojciec Barbary, gorliwy poganin, pragnąc ochronić córkę przed wpływami zdeprawowanej młodzieży, niechcianymi konkurentami, a także ustrzec przed chrześcijaństwem, wybudował warowną wieżę, w której umieścił córkę i trzymał pod zamknięciem. Zezwolił jej jednak na wizyty różnych nauczycieli. Jak podaje legenda wśród nich był lekarz, niejaki Walentiusz, chrześcijanin, który szerzej zapoznał swoją uczennicę z religią chrześcijan. Efektem było nawrócenie Barbary. Dziewczyna, w tajemnicy przed rodzicami, przyjęła z rąk swego nauczyciela chrzest. Wyrzekłszy się dotychczasowych bogów i bogactw ojca postanowiła poświęcić się Chrystusowi, żyjąc w dozgonnej czystości. Jej czyny wzbudziły gniew nienawidzącego fanatycznie chrześcijan Dioskura, który zakazał córce praktykowania nowej religii i znechęcał się nad nią psychicznie i fizycznie. Barbara jednakże nieugięta trwała w swej wierze. Dręczona przez ojca, uciekła w końcu do lasu i ukryła się w górskiej grocie. Zdradzona przez tamtejszego pasterza, została ujęta przez służbę ojca i przekazana władzom rzymskim. Ponieważ Barbara nie chciała wyrzec się swojej wiary, torturowano ją: bicowano, przypalano ogniem, kaleczono, szarpano żela-



Święta Barbara ze swoimi atrybutami: wieżą, kielichem i hostią - obraz Hansa Holbeina Starszego, Stara Pinakoteka. Monachium

znymi szponami, obcięto piersi, pędzono nago ku pośmięskowi obywateli rodzinnego miasta i w końcu wydano wyrok. Barbara została skazana na śmierć przez ścięcie mieczem. Według tradycji, poniosła śmierć męczeńską z rąk swojego ojca w roku 306. Legenda głosi, iż męczeństwu towarzyszyły cuda – w nocy miał ją odwiedzić Chrystus, zaleczyć jej rany i udzielić Komunii Św.; zaś ojciec po zabiciu córki został porażony piorunem, a owce pasterza-zdrajcy zamieniły się w szarańczę.

Kult Św. Barbary, dziewicy i męczennicy, rozwijał się od VI w. najpierw na Wschodzie, później w chrześcijaństwie zachodnim. W VI w. cesarz wschodniorzymski Justynian I Wielki panujący w latach 527-565 sprowadził relikwie Św. Barbary do Konstantynopola, gdzie cesarz (886-912) bizantyjski Leon VI Mądry wniósł wspaniałą świątynię pod jej wezwaniem.

Według tradycji kościoła wschodniego Barbara, córka cesarza Aleksego I Komnena (1081-1118), która w 1108 r. wyszła za księcia kijowskiego Światopełka Michała wywiozła święte relikwie (bez czaszki) do Kijowa, gdzie zostały złożone w Monasterze Michajłowskim. Tam spoczywały do czasu splądrowania świątyni przez bolszewików (1939 r.). Szczęśliwie zostały uratowane przez wiernych Kijowian i przeniesione do Soboru Katedralnego Św. Włodzimierza, gdzie spoczywają po dzień dzisiejszy. Zwoleńnicy Heliopolis umieszczają szczątki męczennicy w kościele pod jej wezwaniem w Kairze.

Zgodnie z tradycją chrześcijaństwa zachodniego, relikwie Świętej w 1202 r. (według innych wersji w r. 1009), po złupieniu i splądrowaniu miasta przez uczestników IV wyprawy krzyżowej zostały zabrane do Wenecji, na wyspę Torcello, do klasztoru Św. Jana Ewangelisty. Po sekularyzacji w okresie napoleońskim relikwie przeniesiono do kościoła Św. Marcina na wyspie Burano w obrębie Laguny Weneckiej. Część relikwii znajduje się w skarbcu bazyliki Św. Jana na Lateranie w Rzymie, kościele NMP w Transportinie, w Neapolu (Real Casa della SS. ma Annunziata), Piazzenie (kaplica kościoła San Sisco), Cremonie, Mantui i Trapani.

(Ciąg dalszy na stronie 14)

(Ciąg dalszy ze strony 13)

W Polsce kult Św. Barbary był zawsze bardzo żywy. Już w modlitewniku Gertrudy, córki Mieszka II, wspomniana jest pod datą 4 grudnia. Pierwszy kościół ku jej czci wystawiono w 1262 r. w Bożyniewie koło Środy Śląskiej. Interesujący jest też polski wątek dotyczący relikwii Świętej. Otóż, według podania, papież Innocenty IV (pontyfikat 1243-1254), wysłał do Danii legata w osobie minoryty Sedensa, z darami składającymi się ze szczątków Krzyża Świętego i z czaszki Świętej Barbary. Legat po przybyciu do Danii znalazł się w środku wojny, toczącej się pomiędzy królem Jutlandii Erykiem IV Denarem „Od Pługa” (1241-1250) i jego starszym bratem Ablem. Ponieważ, dodatkowo, w kraju panowała zaraza, król Eryk schronił się na jednej z odległych wysp. Dowiedziawszy się o wyjeździe króla legat usiłował podążać jego tropem, jednak wskutek burzy morskiej jego okręt wyrzucony został u wybrzeży Helu. Tam został napadnięty i obrabowany przez rozbójników,



Sarkofag ze szczątkami Św. Barbary (aut. Krzysztof Łabno)

kotórzy w trakcie dzielenia łupów natrafili na złotą szkatułę. Zorientowawszy się co do jej zawartości, cudownie nawrócili się, a następnie podarowali świętą relikwię księciu gdańskiemu Świętopetkowi Wielkiemu. Relikwia złożona została na zamku w Sartawicach, a po zdobyciu warowni przez marszałka Zakonu Krzyżackiego Teodoryka von Bernheim wywieziona została do Chełmna. Jeszcze do niedawna znajdowała się w Czerwińsku. Do jej posiadania przynajmniej się ponadto Nowogród Wielki (Rosja) i Montecatini (Włochy). Inne relikwie Świętej są też w katedrze pelplińskiej oraz w kościele Św. Andrzeja w Krakowie.

Św. Barbara należała do 14 Świętych Orędowników, którzy czuwali nad chrześcijanami proszącymi ich o pomoc. Uważa się ją za jedną ze Świętych Wspomożycielek, pomocnych przy konaniu i prowadzących do Boga. Do Św. Barbary zwracali się zatem chrześcijanie, szczególnie narażeni na utratę zdrowia lub życia. Z biegiem czasu przyjęli ją za swą patronkę ludzie wykonujący niebezpieczne zawody i posłannictwa: marynarze, artylerzyści, a przede wszystkim – z uwagi na zbieżność cech charakteru Męczennicy (męstwo, niezłomność, wytrwałość) – górnicy. Św. Barbarę czczą też jako swą patronkę flisacy, architekci, murarze, cieśle, tkacze, kowale, ludwisarze, strażnicy, więźniowie i in. Szczególnie postrzegano ją jako patronkę dobrej śmierci; jej łask wpraszano w czasie epidemii i „czarnej śmierci”,

ona patronowała licznym cmentarnym kaplicom. Był zwyczaj wzywania imienia Świętej podczas burzy (gdyż jej ojciec zginął porażony piorunem). Wyrazem żywego kultu Św. Barbary były liczne bractwa jej imienia, teksty liturgiczne (breviarzowe, mszalne sekwencje, litanie), tytuły kościołów i kaplic, obrazy i figury Świętej, imiona nadawane na Chrzcie Świętym. Na skutek reformy w katolickiej liturgii w 1969 poddano w wątpliwość jej istnienie (uznano ją za postać niehistoryczną) i zniesiono jej wspomnienie, zaś imię usunięto z litanii świętych.

W ikonografii Św. Barbarę ukazywano przede wszystkim jako patronkę dobrej śmierci w koronie i aureoli, w płaszczu z welonem, trzymającą palmę męczeństwa, kielich z hostią lub monstrancję lub wspartą na mieczu, od którego zginęła. Często w tle umieszczano wieżę, w której była więziona, z trzema oknami symbolizującymi Trójcę Świętą. Czasami u stóp Św. Barbary ukazywano jej ojca Dioskura. Olbrzymi posąg Świętej wieńczy główny gmach Akademii



Sobór Katedralny Św. Włodzimierza w Kijowie, wg tradycji Kościoła Wschodniego miejsce spoczynku relikwii św. Barbary (fot. A. Moskwityn, Ukraina)

Górniczno-Hutniczej. To replika przedwojennej figury, zrzuconej przez Niemców z budynku w 1939 roku (prawdopodobnie powodem tego barbarzyństwa był fakt, iż w gmachu Akademii zainstalował się okupacyjny „rząd” Generalnego Gubernatorstwa). Posąg podobno przetrwał upadek i przez długi czas znajdował się w zabudowaniach gospodarczych, znajdujących na tyłach domu studenckiego położonego przy ul. Reymonta 17, po czym ślad po nim zaginął. To dopełnienie tamtego barbarzyństwa, tym razem spowodowane naszą, polską ręką. Zaginiona figura, autorstwa Stefana Zbigniewicza, miała 7 m wysokości i wykonana była z drewna obitego blachą.

Dzisiejszy posąg, podniesiony w 1999 staraniem Komitetu Rekonstrukcji Figury Świętej Barbary pod przewodnictwem profesora Kazimierza Czopka, przy wydatnym wsparciu finansowym KGHM Polska Miedź SA, zrobiony został z miedzianej blachy, formowanej z odpowiednich pasków i spawanej. Wykonawcą rzeźby jest artysta rzeźbiarz Jan Siek.

Na podstawie materiałów z netu i żywotów Świętych Pańskich opracował Tadeusz Solecki.

ODLOTOWY HUMOR

Po każdym locie piloci linii lotniczych są zobowiązani do wypełnienia kwestionariusza nt. problemów technicznych zauważonych podczas lotu. Formularz jest następnie przekazywany mechanikom w celu dokonania odpowiednich napraw. Odpowiedzi mechaników są wpisywane w dolnej części kwestionariusza, by umożliwić pilotom zapoznanie się z nimi przed następnym lotem.

Oto kilka aktualnych przykładów podanych przez pilotów linii QUANTAS oraz odpowiedzi udzielone przez mechaników. P = problem zgłoszony przez pilota, O = odpowiedź serwisu technicznego. A także kilka innych zabawnych sytuacji jakie zdarzają się w środowisku zarezerwowanym tylko dla orłów.

P: Lewa wewnętrzna opona podwozia głównego niemal wymaga wymiany.

O: Niemal wymieniono lewą wewnętrzną oponę podwozia głównego.



P: Przebieg lotu próbnego OK. Jedynie układ automatycznego lądowania przyziemia bardzo twardo.

O: W tej maszynie nie zainstalowano układu automatycznego lądowania.



P: Coś się obluźowało w kokpicie.

O: Coś umocowano w kokpicie.



P: Martwe owady na wiatrochronie.

O: Zamówiono żywe.



P: Ślady przecieków na prawym podwoziu głównym.

O: Ślady zatarto.



P: Poziom DME niewiarygodnie wysoki.

O: Obniżono poziom DME do bardziej wiarygodnego poziomu.



P: Zaciski blokujące powodują unieruchamianie dźwigni przepustnic.

O: Właśnie po to są.



P: Układ IFF nie działa.

O: Układ IFF zawsze nie działa, kiedy jest wyłączony.



P: Przypuszczalnie szyba wiatrochronu jest pęknięta.

O: Przypuszczalnie jest to prawda.



P: Brak silnika nr 3.

O: Silnik znaleziono na prawym skrzydle po krótkich poszukiwaniach.



P: Samolot śmiesznie reaguje na stery.

O: Samolot upomniano by przestał, latał prosto i zachowywał się poważnie.



P: Autopilot w trybie 'utrzymaj wysokość' obniża lot 200 stóp na minutę.

O: Sorry. Problem nie do odtworzenia na ziemi.



PS. Warto zauważyć, że QUANTAS jest jedyną z wielkich linii lotniczych, która nigdy nie miała poważnego wypadku.



DC-1 miał bardzo daleką drogę hamowania po wylądowaniu z powodu nieco za dużej prędkości przy podejściu.

Wieża San Jose: „American 751 skreć w prawo na końcu pasa, jeśli się uda. Jeśli nie, znajdź wyjazd „Guadeloupe” na autostradę nr 101 i skreć na światłach w prawo, żeby zawró-

cić na lotnisko”.



American 702: „Wieża, American 702 przełączamy się na Odloty. Jeszcze jedno: po tym, jak się podnieśliśmy widzieliśmy jakieś martwe zwierzę na końcu pasa”.

Wieża: „Continental 635, macie pozwolenie na start, przejdźcie na Odloty na 124,7. Słyszeliście co mówił American 702??”

Continental 635: „Continental 635, pozwolenie na start odebrane, i tak, słyszeliśmy American 702 i już zawiadomiliśmy naszą firmę cateringową”.



Wieża: Halo, lot 56, jeżeli mnie słyszysz, zamachaj skrzydłami...

Pilot: OK, wieża, jeżeli mnie słyszysz, zamachaj wieżą!



Mający wyjątkowo dużo pracy kontroler skierował 727 z wiatrem do zrobienia okrążenia nad lotniskiem. 727 zaproponował:

- Czy ty wiesz, że zrobienie okrążenia tym samolotem kosztuje nas dwa tysiące dolarów??

Kontroler odpowiedział bez zastanowienia:

- Zrozumiałem i poproszę za cztery tysiące!



Pilot do wieży: Mogę prosić o podanie czasu, tak z grubszą??

Wieża: Jest wtorek, proszę pana.



Wieża: „Airline XXX, wygląda na to, że macie otwarte drzwi przedziału bagażowego”

Kapitan (po szybkim sprawdzeniu kontrolek): „A, dzięki wieża, ale patrzycie na nasze drzwi od APU” (Auxiliary Power Unit (jednostka zasilania pomocniczego) - pomocniczy silnik dostarczający moc elektryczną, hydrauliczną lub/i pneumatyczną)

Wieża: „OK, Airline XXX, macie pozwolenie na start”

Kapitan: „Pozwolenie na start, Airline XXX”

Wieża (podczas, gdy samolot kołuje do startu): „Airline XXX, eee... wygląda, że twoje APU gubi bagaż.”



Cessna 152: „Mój poziom lotu - trzy tysiące siedemset” (tj. 370 tys. stóp)

Kontroler: „W takim razie skontaktuj się z centrum kosmicznym w Houston.”



Pilot-uczeń: „Zgubiłem się; jestem nad jakimś jeziorem i lecę na wschód”

Kontroler: „Zrób wielokrotnie skręt o 90 stopni, to będę mógł cię znaleźć na radarze”

(krótka przerwa...)

Kontroler: „No dobra. To jezioro to Ocean Atlantycki. Proponuję natychmiast skreć na zachód...”

JAK SIĘ UBRAĆ?

Uroczystości barbórkowe, które obchodzimy we wtorek, 6 grudnia rozpełtały także dyskusję, jak się ubrać. O ile w przypadku akademii większość nie ma wątpliwości, że powinien to być strój wizytowy, o tyle Biesiada Barbórkowa budzi spore kontrowersje: od lat trwają spory, czy należy ją potraktować jako galę, czy jako piwny jubel. Zarząd ustosunkował się do tego zapewnieniem, że żadnych dyktatów nie będzie, co najwyżej sugestie. Ponieważ w tym roku po raz pierwszy nawiązujemy do tradycyjnych wzorców górniczych, organizując Spotkanie Gwarków czyli Karczmę Piwną dla mężczyzn oraz Comber Babski dla kobiet (obie imprezy zwieńczone wspólną zabawą integracyjną), powinniśmy te tradycje uszanować także w kwestii stroju. A regulamin Spotkania Gwarków nie pozostawia tu żadnych wątpliwości, cytując punkt 5: **Przybieżając do konnat Karczmy winienesz godowe szaty przyoblec, aby się godnie zaprezentować.**

Zatem drodzy uczestnicy! Nakazów i zakazów nie ma, sugestia jednak jest. Szanujmy tradycję!

COMBROS LATINOS W SANOKU

Aby zachęcić nasze panie do zaangażowania swej wyobraźni i fantazji na Combrze Babskim, prezentuję zdjęcia z tegorocznej imprezy w Oddziale Sanocki Zakład Górnictwa Nafty i Gazu, na której były obecne (na przeszpiegach!) panie Teresa Kaspróvicz i Elżbieta Chojnowska. Sanocka „słaba płeć” organizuje Combrę już od dawna, imponując żywioło-



wością, pomysłowością i spontanicznością w zabawie. Czy nasze panie okażą się równie otwarte na combrowe wyzwania jak na geofizyczne? Zobaczmy! Więcej zdjęć w galerii intranetowej(folder Barborka\2005 Sanok).

STOŁÓWKA BE!

Pracownicy stołujący się w jadalni prowadzonej przez firmę P.H.U. Hartronik s.c. wyrazili swoją dezaprobatę wobec jakości posiłków i warunków sanitarno-higienicznych na łamach portalu intranetowego. Nie wszyscy, ale zdecydowana większość. Jakkolwiek postulaty i zastrzeżenia są zasadne (aktualne (22.11) rezultaty portalowej ankiety, która pyta jakie są posiłki na stołówce: wyśmienite: 8 %, dobre: 8 %, takie sobie: 21 %, niedobre: 63 %), to kultura dyskusji jest raczej żenująca, „dostrojona” do poziomu większości internetowych chatów w kraju. Cóż, wobec anonimowości odwaga tanieje. Ale do rzeczy. Reagując na niezadowolone pracowników, pani Małgorzata Skręt, której podlega zakładowy „socjal”, zwróciła się do właściciela bufetu z żądaniem ustosunkowania się do zgłaszanych zastrzeżeń dotyczących niespełniania wymogów sanitarnych, jadłospisu nieadekwatnego do ceny obiadu oraz wygórowanych cen w Bufecie, zwłaszcza oferowanych wyrobów garmazeryjnych, a także przedstawienie propozycji konkretnych działań mających na celu poprawę jakości świadczonych usług, co warunkuje dalszą współpracę w zakresie prowadzenia Bufetu dla pracowników naszej Firmy.

NOWI CZŁONKOWIE W RN PGNIG SA

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PGNiG na posiedzeniu w dniu 27.10.2005 roku powołało w skład Rady Nadzorczej przedstawicieli wybranych przez pracowników PGNiG S.A.. Do Rady Nadzorczej PGNiG S.A. zostali powołani: Kazimierz Chrobak, Mieczysław Kawecki, Mirosław Szkałuba.

Pan Kazimierz Chrobak jest absolwentem Wydziału Wiertniczo-Naftowego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W branży pracuje ponad 28 lat. W PGNiG zatrudniony był m. in. na stanowiskach mistrza, kierownika warsztatów, specjalisty, kierownika działu, zastępcy dyrektora pionu. Ponadto pełnił funkcję przewodniczącego Rady Pracowniczej PGNiG oraz członka Rady Nadzorczej PGNiG III kadencji. Pełni funkcję prezesa Stowarzyszenia Nauko-

wo-Technicznego Inżynierów Techników Przemysłu Naftowego i Gazowniczego Oddział w Zielonej Górze.

Pan Mieczysław Kawecki, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (1983), magister inżynier o specjalności eksploatacja otworowa. Pracę zawodową rozpoczął w 1976 roku w Sanockim Zakładzie Górnictwa Nafty i Gazu. Od 1991 roku pracuje na stanowisku kierownika Podziemnego Magazynu Gazu Ziemi Strachocina. Od 1994 roku do momentu przekształcenia w spółkę akcyjną był członkiem Rady Pracowniczej PGNiG Warszawa w VI i VII kadencji. Do 1998 roku członek grupy konsultacyjnej przy PGNiG. Od maja 2005 członek Związkowej Komisji Koordynacyjnej.

Pan Mirosław Szkałuba, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Wydziału Wiertniczo-Naftowego (1984), magister inżynier górnictwa naftowego. W PGNiG pracuje od 1994 roku, aktualnie w Centrali Spółki - Departamencie Poszukiwania Złóż (Ośrodek Południe w Jaśle) na stanowisku specjalista wiertnik. Jest Przewodniczącym Zarządu Związku Zawodowego Pracowników Inżynieryjno-Technicznych KADRA w Centrali Spółki.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PGNiG na posiedzeniu w dniu 18 listopada 2005 roku powołało w skład Rady Nadzorczej Pana prof. Mieczysława Puławskiego jako członka niezależnego w trybie § 36 Statutu Spółki.

Pan prof. Mieczysław Puławski – profesor nadzwyczajny w Szkole Głównej Handlowej i Wyższej Szkole Handlu i Prawa im. R. Łazarzkiego w Warszawie, absolwent Wydziału Handlu Zagranicznego SGPiS. W latach 1977 – 1978 studiował na Wydziale Nauk Społeczno-Politycznych Uniwersytetu w Bazyli. Obecnie jest kierownikiem Katedry Rynków Kapitałowych Szkoły Głównej Handlowej. Pracował jako doradca prezesa Narodowego Banku Polskiego i jako doradca Ministra Finansów. Pełni funkcję członka Rady Nadzorczej Matrix.pl S.A. oraz przewodniczącego Rady Nadzorczej Investors Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych S.A. Jest także ekspertem komisji sejmowych i przewodniczącym Komisji Programowej Szkoły Głównej Handlowej.



Magazyn Informacyjny GEOFIZYKI TORUŃ

Redakcja: Tadeusz Solecki, tel. 186
 Wersja internetowa: Teresa Borchardt, tel. 338
 Korekta: Teresa Borchardt, tel. 338
 Druk: Jerzy Rogoziński, tel. 229